

ARABSKA
KSIEŻNICZKA

TANYA VALKO

ARABSKA
KSIĘŻNICZKA

Prószyński i S-ka

Copyright © Tanya Valko, 2013

Projekt okładki
Sylwia Tymkiewicz
(studio-kreacji.pl)

Zdjęcie na okładce
© Laila Jihad

Redaktor prowadzący
Anna Derengowska

Redakcja
Agnieszka Roslan

Korekta
Grażyna Nawrocka

Łamanie
Alicja Rudnik

ISBN 978-83-7839-468-6

Warszawa 2013

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Druk i oprawa
ABEDIK S.A.
61-311 Poznań, ul. Ługańska 1

Wszystkie przedstawione sytuacje oraz uczestniczący w nich bohaterowie są fikcyjni. Wszelkie podobieństwo do osób przebywających kiedyś lub żyjących obecnie w Libii czy Arabii Saudyjskiej jest przypadkowe.

Przedmowa

Drogie Czytelniczki, Drodzy Czytelnicy,

zgodnie ze złożoną obietnicą oddaję w Wasze ręce powieść *Arabska księżniczka*, która jest kontynuacją losów bohaterek *Arabskiej żony*, *Arabskiej córki* oraz *Arabskiej krwi*. Jednak w tej książce pojawiają się również nowe postaci, w tym tytułowa księżniczka Lamia, której losy wpływają na dzieje głównych bohaterek i diametralnie odmieniają ich życie.

W swojej powieści jak zwykle fikcyjne dzieje bohaterów wplątałam w faktyczne wydarzenia. Informacje czerpałam ze sprawozdań prasowych i internetowych oraz z relacji telewizyjnych w Al-Dżazirze czy lokalnej telewizji saudyjskiej. Kiedy usłyszałam o działalności dwóch arabskich księżniczek sponsorujących terroryzm, nie chciało mi się w to wierzyć. Było to podawane zarówno w telewizji katarskiej, jak i w prasie saudyjskiej. O działaniach feministek saudyjskich dowiadywałam się nie tylko z mediów. Byłam naocznym świadkiem akcji *Women 2 drive* siedemnastego czerwca 2011 roku, kiedy kobiety wyjechały

na ulice saudyjskich miast. Przeprowadziłam liczne prywatne rozmowy z saudyjskimi studentkami, lekarkami, nauczycielkami i prawniczkami oraz kobietami robiącymi zawrotną karierę w Arabii, jak i osobami wysoko urodzonymi. Pragnę jednak podkreślić, że przedstawione przeze mnie w *Arabskiej księżniczce* sytuacje oraz uczestniczący w nich bohaterowie są fikcyjni. Wszelkie podobieństwo do osób realnych jest przypadkowe.

Bardzo często w mojej powieści odwołuję się do źródeł islamu. Dlaczego to robię? Chcąc zrozumieć kulturę arabską, najpierw należy zapoznać się z religią, na której opiera się rządzące w wielu krajach arabskich prawo szariatu. W żadnym względzie nigdy nie starałam się deprecjonować czy krytykować religii muzułmańskiej, gdyż uważam ją za wspaniałą wiarę, jedynie czasami źle interpretowaną czy wykorzystywaną do niecnym celów. Osobiście neguję przesadę w każdej wierze – muzułmańskiej, chrześcijańskiej czy judejskiej. Brak umiaru i zaślepienie zawsze prowadzą do wypaczeń, i to nawet najwyższych i najczystszych ideałów.

W przedstawionym przeze mnie świecie proszę nie dopatrywać się krytyki Arabii Saudyjskiej, w której spędziłam długich i szczęśliwych pięć lat. Bardzo tradycyjne wahhabickie państwo stara się na miarę swoich możliwości mentalnie zmodernizować swoje społeczeństwo; proces ten zresztą postępuje skokowo. W opisie i ocenie tego kraju nie kierowałam się tylko moją opinią, ale przede wszystkim wykorzystałam zdanie rodowitych mieszkańców oraz ekspatriantów, którzy nieraz żyją na saudyjskich

piaskach po dwadzieścia, trzydzieści lat. Na kartach mej powieści nie ujawniam również żadnych tajemnic, prasa saudyjska bowiem pisze o wielu tamtejszych bolączkach. Na jej łamach przeczytałam o haniebnym wydawaniu za mąż dziewczynek, o procesie i karze dla ojca i męża – pedofila, o gwałcie dokonanym na dziewczynie z Qatif i zasądzonym na nią wyroku, który notabene król Arabii Saudyjskiej anulował, o nowo otwieranych uniwersytetach dla kobiet, o strajkach i petycjach saudyjskich feministek i o wielu, wielu innych drażliwych sprawach. Zmiany wymagają czasu, ale osobiście głęboko wierzę, że nadejdzie taki dzień, iż będę mogła do Arabii Saudyjskiej uzyskać wizę turystyczną i pojechać tam bez męskiego opiekuna. Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości kobiety będą mogły chodzić po ulicach Rijadu, Chobar, Dżeddy, Mekki i Medyny bez czarnej abai i prowadzić samochód. Tego też wszystkim obywatelom, a szczególnie saudyjskim paniom, życzę.

I
PRZEŁOM

Macierzyństwo po saudyjsku

Jest ciemna libijska noc, niebo ma kolor granatu rozświetlonego miliardem gwiazd. Z dachu zbiornika na wodę, który stanowi mały punkcik w ogromie otaczającego go pustkowia, widok za dnia jest oszałamiający, lecz teraz można zobaczyć tylko odległe, z rzadka rozsiane punkciki światła. Dookoła unosi się muzyka natury – symfonia niemilkających cykad, pojedyncze piski dzikich królików, chrząkania jeży i dalekie szczekanie dzikich psów.

– Tak blisko do gwiazd. – Marysia wyciąga w górę rękę, próbując ich dotknąć.

– Pomyśl marzenie, a się spełni. – Raszid kładzie się obok na materacu i przymyka oczy.

Jakież on ma długie rzęsy, myśli dziewczyna, zapominając o gwiazdach i nie mogąc oderwać wzroku od towarzysza.

– Trzeba patrzeć w niebo, kiedy ma się ziścić. – Młodzieniec, czując jej spojrzenie, przekręca się na bok, podpira głowę na dłoni i patrzy głęboko w oczy dziewczynie, która jest miłością jego życia. Po czasie spędzonym razem jest o tym święcie przekonany.

– Już niczego więcej nie pragnę – wyznaje Marysia przez zaciśnięte ze wzruszenia gardło. – To, co chcę, mam przy sobie. – Dotyka jego włosów, które kręcą się, opadając spiralkami i zakrywając do połowy jego piękne czoło. – Ten ktoś jest na wyciągnięcie ręki – szepcze i pochyla się, aby delikatnie pocałować zmysłowe usta mężczyzny. On jednak nie odpowiada jej tym samym, tylko patrzy bardzo poważnie przed siebie. – Raszid? Może ja się myliłam co do... – Kobieta czuje się zawstydzona swoją nachalnością i nie chce już wypowiadać tego najważniejszego. – Ależ ja jestem głupia!

– Wiesz, że nie, ale... – Raszid zawiesza głos, przybliża się do niej i obejmuje swoim silnym, acz szczupłym ramieniem. Leżą na boku twarzą w twarz, ich oddechy się splatają, usta są tak blisko, namiętne, rozchyłone i gotowe do pocałunków, lecz mężczyzna, będąc uczciwym muzulmaninem, nie chce przekroczyć bariery poufałości. – Masz męża – wydusza w końcu z siebie i odsuwa się od Marysi, padając na plecy.

– To nie moja wina!

– Żadna wina, ale fakt – mówi Raszid podenerwowany. – Ja nie chcę być z tobą tylko ten jeden jedyny raz, chciałbym do końca życia, ale nie jest to możliwe.

– Czy nie słyszałeś o możliwości rozwodów? – Kobieta delikatnie kładzie mu rękę na nerwowo drgającym policzku. – On napisał liścik przed moim wyjazdem do Libii, dając mi pełne prawo wyboru i zwracając mi wolność – mówiąc te słowa, przybliżyła się i opiera swoją młodą pierś o tors mężczyzny.

– To nie byliście kochającym się małżeństwem? Nie rozstaliście się na dwa tygodnie urlopu wśród łez i pocałunków? – Dopiero teraz dochodzą do niego informacje, które Marysia już od jakiegoś czasu usiłuje mu przekazać.

– No właśnie, że nie! Nasz związek szlag trafił! – Po tych słowach Raszyd aż się zrywa i turlając na bok, przykrywa swoim ciałem kruchą kobietkę. – Taka prawda. Inaczej by mnie tutaj z tobą nie było – wyznaje dziewczyna szeptem, bo nie jest w stanie złapać oddechu nie z powodu ciężaru szczupłego mężczyzny, lecz z podniecenia.

Pasja, uniesienie i pożądanie zalewają młodą parę jak ukropem. Wpijają się w siebie palcami, drapią paznokciami, ich usta piją miłość z tych drugich upragnionych ust wielkimi haustami. Cały świat dookoła przestaje istnieć, nic się nie liczy, tylko czarne niebo chłodzi ich splecione ciała zimnym deszczem mrugających gwiazd. Dotykają się, poznają językiem i opuszkami palców, ocierają o siebie i chcąc być jak najbliżej, wręcz we wnętrzu drugiego, splatają nogami, rękami, mocno obejmują, miażdżąc przy tym piersi i gniotąc pośladki. Idealnie do siebie pasują, stanowią dwie połówki tego samego owocu, dwie bliźniacze dusze o tych samych pragnieniach i upodobaniach. Nic ich nie dziwi i nic nie żenuje, robią to, czego pragnęli od zawsze. Błady świt zastaje ich otoczonych ramionami i zagłębionych w swoim małym świecie, ich małej kruchej prywatności. Różowa mgiełka szybko pierzcha rozgoniona ciepłym wiatrem od pustyni niosącym drobny niewidoczny piasek. Przysypuje on ich ciała cienką warstewką pyłu, ukrywając nagość przed zbliżającym się jasnym dniem.

Marysia mruży oczy, światło ją drażni i nie może zrozumieć tego, co ją otacza. Gdzie ona jest? Co tutaj robi? Jej rozognione namiętnością serce prawie staje w miejscu. Do jej uszu dochodzą krzyki i płacz otaczających ją farmerów, którzy poddają się rządowym wrzeszczącym najemnikom jak bezbronne owce. Raszid... jej Raszid jako jedyny szamoce się, pada na ziemię, wierzga nogami i nie chce dać się skrepować. Żołdacy tracą cierpliwość i jeden z nich oddaje strzał wymierzony prosto w twarz młodego krnąbrnego mężczyzny. Pojedyncza kula z pistoletu przystawionego na odległość dziesięciu centymetrów czyni z jego przystojnego oblicza krwawą miazgę. Marysia zamiera w bezruchu, przykłada tylko ręce do ust i nie wydaje najmniejszego odgłosu, lecz spanikowane wieśniaczki zaczynają piszczeć i w panice rozbiegają się na boki jak turkawki. Dwie krótkie serie z karabinu zatrzymują je w miejscu. Kobiety padają – jedne na asfaltową pustą drogę, inne na pomarańczową ziemię pobocza, wijąc się w ostatnich śmiertelnych drgawkach. Pozostały tylko dwie z dwoma małymi dziewczynkami. Stoją jak wryte przy żywopłocie z opuncji, jednak po chwili przykucają, chowając w ramionach cicho płaczące dziewczuszki z kucykami przewiązanymi kolorową wstążką, i spuszczają wzrok, nie chcąc już dłużej obserwować rozgrywającej się jatki. Najemnicy każą mężczyznom obrócić się do siebie plecami i klęknąć. Marysia wytrzeszcza przerażone oczy. Czemu to znowu do mnie powraca?!, krzyczy w duchu. Ja już tutaj byłam! Ja już to przeżyłam! *Wallahi*¹, nie chcę

¹ *Wallahi* (arab.) – na Boga.

ponownie, ja nie chcę, powtarza jak mała dziewczynka. Nagle wszyscy oprawcy padają jeden za drugim zastrzeleni przez niewidocznego sprawcę. Marysia idzie noga za nogą, dźwigając je, jakby każda ważyła tonę. Postanawia pożegnać się z Raszidem, który dzisiaj stał się niepotrzebną kolejną ofiarą reżimu Kaddafiego. Siada na brudnym klepisku przy chłopaku i będąc tak blisko, boi się spojrzeć w miejsce, gdzie kiedyś była jego przystojna uśmiechnięta twarz. Chwyta go delikatnie za zimną już rękę i ma pustkę w głowie. Mój Boże, jeszcze nie tak dawno ten człowiek był namiętnym, cudownym kochankiem, roześmianym beztroskim dowcipnikiem, miał plany na przyszłość i żarliwe uczucia, a dzisiaj co po nim pozostało? Już nic, ziemska powłoka, skorupa bez życia. Marysia przesuwa wzrok i spoziera na zmasakrowaną twarz, a łzy same napływają jej do oczu. Szlochając, zgina się wpool i dotyka czołem ramienia byłego przyjaciela. Dobrze, że przynajmniej zorientował się, iż jestem w ciąży, więc w ostatniej chwili swojego życia wiedział, że coś po nim pozostanie, stwierdza, lecz nie daje jej to pocieszenia. Co ja teraz zrobię?! Co ja zrobię?, w kółko zadaje sobie nurtujące ją pytanie. Jak z tego wybrnę? Co się stanie z tą małą istotką, którą noszę pod sercem? Iluż ludzi jeszcze skrzywdzę moim nieprzemyślanym i haniebnym postępowaniem? Jakaż ja jestem niedojrzała, nieuczciwa, smarkata, rozpuszczona pannica! Raszid, Raszid, jak mogłeś mi to zrobić?!, wrzeszczy na całe gardło. Jak mogłeś odejść? Raszid, Raszid, Raszid...

Marysia prostuje się jak struna i chwyta spoconą dłonią za usta. Otwiera szeroko swoje piękne migdałowe, teraz

załzawione oczy i patrzy w ciemność pokoju. Dochodzi do jej zmysłów szum klimatyzacji i chłód z niej się wydobywający. Czy ja to zakazane, grzeszne imię wypowiedziałam na głos? Czy ja krzyczałam?, struchlała pyta samą siebie. Jej mokre od nocnego koszmaru włosy przyklejają się do rozpalonej twarzy. Pierwszy mocny skurcz ogarnia ją, idąc od krzyża aż do podbrzusza. Kobieta wypręża ciało i obejmuje potężny ciężowy brzuszek dwoma rękami.

– Co się dzieje? – Hamid błyskawicznie zapala światło i pochyla się nad rozgorączkowaną, ogarniętą bólem żoną.

– To już – szepcze Marysia.

– Jak to? Przecież to dopiero siódmy miesiąc! – dziwi się jej mąż, marszcząc przy tym czoło.

– Prawie ósmy – poprawia rodząca. – A jak dziecko chce wyjść, to go nie powstrzymamy.

– Chodź do mnie, kochana. – Mężczyzna otwiera ramiona, a Marysia wpada w nie bez tchu, wtulając się jak biedne przerażone kocię. – Wszystko będzie dobrze. Nic się nie bój, jestem przy tobie.

* * *

Marysia zafascynowana patrzy na swoją małą córunię. To niesamowite, to najwspanialszy cud, w który aż nie chce się wierzyć! Jeszcze parę godzin temu dzieciątko było u niej w brzuchu, a teraz, mrużąc oczka, obserwuje otaczający je świat.

– Ależ ona maleńka! – Hamid pochyla się nad łóżeczkiem. – Jakby jeszcze trochę poczekała, to może byłaby

większa. Czy jest zdrowa? Idę po pediatrę. Dlaczego tutaj w ogóle nie ma lekarzy?! – niepokoje się i już chce pędzić do dyżurki. – Gdybyś rodziła w renomowanym szpitalu, których w Arabii Saudyjskiej jest na pęczki, a w Rijadzie jeszcze więcej, a nie w prywatnej niewielkiej klinice, gdzie poród odbiera jakaś tam hinduska ginekolog, to byłibyśmy pewni wszystkiego. I opieka byłaby na nieco wyższym poziomie. – Krytycznie wygina wargi. – Ja ciebie nie rozumiem! Zaprzyjaźnić się z lekarką i ryzykować...

– Tatusiu, nie panikuj – zachwycona troską, lecz i trochę przestraszona dociekliwością męża młoda mama chwytając go za rękę.

– Sama ginekolog, choćby była najlepsza, nie może do końca określić, czy z dzieckiem jest wszystko w porządku. – Mąż się nie poddaje.

– Doktor Singh odbierała poród, ale kiedy tylko miała przysłać na ten świat, oddała ją w ręce specjalistów pediatrów. Spójrz na kartę, ma dziesięć punktów Apgar i wszystko na swoim miejscu.

– Ty patrz, tylko pięćdziesiąt dwa centymetry i trzy i pół kilo! Czy ty wiesz, ile jej brakuje do normy donoszonego dziecka?! – Mężczyzna prawie wrywa sobie włosy z głowy.

– Chcesz zepsuć mi całą przyjemność najcudowniejszej chwili w moim życiu?! – Marysia siada na jednym półdupku i zdenerwowana podnosi głos. – Mógłbyś sobie niczym nieuzasadnione obawy zostawić dla siebie!?

– Ale czemu nie płacze? – Hamid zbity z pantałyku i skruszony siada ciężko na wielkim fotelu stylizowanym na czasy ludwikowskie.

– Aaaaa!!! – Marysia wścieka się nie na żarty. – Chcesz, żeby płakała, to zaraz zacznij, i to razem ze mną! – Pada oburzona na poduszki, przysuwa bliżej swojego łoża niemowlęcą kołyskę i daje córeczce palec do złapania. – Ależ ona ma uchwyt! – Uśmiecha się rozanielona, a troszkę już uspokojony Hamid przysuwa się do swoich kochanych dziewczyn, kładzie podbródek na wezgłowie i chłonie każdy ruch, każde mrugnięcie swojej maleńkiej córeczki.

– Ale żeś się szwagier szarpnął! – ciszę i spokój przerywa Daria, która wpada do środka jak burza i pierwsze co, to rozdziawia buzię na widok apartamentu szpitalnego. – Ja cię chromo! Po co to wszystko?! – Biega dookoła. – Trzy pokoje, dwie łazienki, aneks kuchenny?! – wykrzykuje, podnosząc do góry brwi. – Ależ ty masz, siostra, łoże, ja nie mogę! – Siada w nogach Marysi i podskakuje na poślady jak dziecko. – Łóżko szpitalne zamontowali w ciężką drewnianą tradycyjną obudowę, toż tak można chorować! Ale zaje drewniane szafy! Hej! Wy widzieliście ten telewizor? LCD i wielki jak krowa! Ileż on może mieć cali?

– Z pięćdziesiąt pięć. – Hamid patrzy na nastolatkę twarzym wzrokiem. Po co tutaj przyszła? Podziwiać szpitalny apartament?, sceptycznie ocenia, ale nie wypowiada tego na głos, bo to przecież żony ukochana i jedyna siostra.

– Daria, czy ciebie coś pocięło? – Marysia jest bardziej szczerą, i to w języku polskim.

– Można obejrzeć filmy na bluerayu, bo masz też odtwarzacz. Jak zostaniesz na dłużej, to ja przyniosę. W zasadzie można by tutaj spędzać wczasy. Wiesz, Marynia, że masz w zestawie jeszcze salon? Wyposażony jak w bogatym

domu w skórzane sofy, fotele, ławy i z częścią jadalną ze stołem może na dziesięć osób. Wolno przyjmować gości i robić imprezki!

– Wyobraź sobie, że przyszedłam do tego szpitala w innym celu – syczy Marysia przez zęby.

– Aaa, masz już dzidziusia? – Młoda w końcu podchodzi do niemowlęcej kołyski. – Ja to się takich małych dzieci boję – trochę spokojniej wyznaje. – Skąd one przyszły, skąd się wzięły, jakie mają wspomnienia...

– Nie stawaj z tyłu za głową, bo dostanie zeza! – Młodzi rodzice aż podskakują na dźwięk rozkazującego tonu. – Córuniu kochana, jakaś ty umordowana! – Dorota, która oczywiście przyszła z Łukaszem, przynosząc wielkiego różowego miśka siedzącego na parokilogramowym pudle z czekoladkami, podbiega, lecz nie ma zamiaru wycalować Marysi. Prezent wciska w ręce zięcia, a sama od razu zawisa nad dzieckiem. – Jakaż ona piękna, jaka cudna, jak mądrze patrzy, a ma jedynie parę godzinek. A jaka silna! – Dziecko ma odruch chwytny naturalnie wykształcony i teraz miażdży szczupły palec babci. – Coś nadzwyczajnego!

Hamid ustępuje miejsca w fotelu zachwyconej teściowej, lecz pomimo jej egzaltowanego zachowania uśmiecha się z zadowoleniem. Oczywiście, że jego córunia jest najpiękniejsza na świecie, tylko ani deka niepodobna do taty. Nie szkodzi, stwierdza, żeby tylko była zdrowa. Marysia to ona też nie jest, ja jestem dawcą, a moja żona surogatką... A może ją podmienili?, wpada w panikę, a serce z przerażenia staje mu dęba. Trzeba będzie zrobić testy DNA. Tak, koniecznie!, postanawia.